ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 4. 9. Stycznia 1819.

Zuma
czyli odkrycie kory leczącey gorączkę.

(*Dokończenie.*)

Podczas, gdy całe miasto, przerażone trwogą i boleścią, smutnego czekało widowiska, Wice-Królowa nie wiedząca wciąż ieszcze ani słowa o strasznym tym wypadku leżała w łóżku złożona większą niż kiedy indziey słabością. Od szóstey godziny zrana panowała nadzwyczayna niespokoyność między osobami, które ią otaczały; nakoniec spostrzegła to i dopytywała się o przyczynę; wyraźnie bowiem widziała, że Beatrix taiła coś przed nią, i że pokoiowym damom milczenie nakazywała. Beatrix wychodziła często z pokoiu Wice-Królowey ażeby łzy iey wolniey płynąć mogły. W takowey chwili zapytała się Hrabina iedney ze swoich dam pokoiowych coby się stało; i tak dobitnym tonem rozkazała iey mówić prawdę, że ta wyiawiła wszystko dodaiąc, że Mirwan i Zuma zamiast wypierania się zbrodni, owszem się nią chełpili. Hrabina stretwiała na to straszliwe odkrycie. „O naywyższa litości!“ zawołała „Ciebie ia wezmę z ufnością!“ Natychmiast rozkazała przynieść otwartą lektykę, a za pomocą swoich Dam pokoiowych wstała i ubrała się. Nadeszła lektyka, Hrabina rozkazała położyć się do niey, nie zważaiąc na łzy Beatryki i płacze Dam Hiszpańskich. Niosło ią czterech niewolników, piąty trzymał nad lektyką iedwabny parasol; a tak leżącą, z twarzą okrytą białym welonem, wyniesiono ią z pałacu. . . .

Wybiła godzina dwunasta. . . . Wyprowadzono z więzienia Mirwana i Zumę łańcuchami spętanych, aby ich zaprowadzić na mieysce stracenia. Zuma, która ledwie zdołała utrzymać się na nogach, wsparła się o ramię Kapłana, prowadzoną była przez dwóch żołnierzy, a niezliczone mnóstwo ludu cisnęło się aby ią widzieć. Między tym tłumem spostrzegła Azana trzymaiącego na rękach iey dziecko, które iey pokazał. Wydała krzyk przerażaiący, krzyk serca macierzyńskiego, który we wszystkich odbiiał się sercach, a zebrawszy wszystkie swe siły, chcąc ieszcze raz uściskać ukochane swe dziecię wydarła się od Kapłana i od żołnierzy, i rzuciła się na Azana, który na przeciw niey wystąpił. Azan przyłożył dziecię do serca Zumy biiącego gwałtownie; a nieszczęśliwa leiąc łez strumienie dała dziecięciu swoiemu ostatnie pocałowanie matki. „Zumo“ rzekł Azan po cichu, „nabierz odwagi; pomniy, że nawet śmierć twoia iest zemstą, i że taiemnicę naszą uczyni tem świętszą.“ — „O nie pragnę ia zemsty,“ odpowiedziała Zuma, „ach! gdybym tylko Wice-Królowę uratować mogła!“ Więcey nie zdołała mówić; żołnierze wzięli ią znowu pomiędzy siebie, a w teyże samey chwili gdy iey dziecię z rąk odebrano, zdawała się także i z życiem rozstawać.

Ruszono daley; iuż tylko trzysta kroków było do mieysca stracenia; a żałobna trąba obwieszcza iuż zbliżanie się ofiar. Weszli w ulicę sadzoną drzewami; na drugim iey końcu uyrzeli stos iuż zapalony, z którego żałobne płomienie zdawały się pędzić aż pod obłoki. Na ten okropny widok wzdryga się Zuma, opuszczaią ią srodze dręczące myśli o dziecku i o małżonku; ogłuszenie zaymuie mieysce boleści, nie czuie iuż nic więcey iak tylko bliskie zniszczenie swoie, i nic przed sobą nie widzi iak tylko śmierć nieuchronną; czuie to, że ią siły iuż opuszczaią, skrzepła krew tamuie się w iey żyłach twarz iey okrywa bladość śmiertelna, a nie tracąc przytomności, pada na ręce kapłana, który ią napomina do skruchy. „Zuma“ szczeze iey Mirwan, śmierć nasza nie będzie bolesna; patrz na te wiry płomieni, one nas w okamgnieniu uduszą.“ — „Ach“ odpowiedziała Zuma, ledwie słyszalnym głosem „wszak nic nie widzę iak tylko ogień i płomienie!“ — Postępuią się daley; każdy krok, który Zumę pzybliża do śmierci, pomnaża iey strach niepokonany. Już można rozpoznać wyraźnie smutnych i struchlałych Indyianów stoiących około stosu; na znak żałoby trzymaią w rękach gałązki cyprysowe, otacza ich straż Hiszpańska; — gdy w tem daie się słyszeć zdaleka raptowny okrzyk; a ieźdźiec w naywiększym pędzie przy-

padaiący zawoła: „Stóycie! stóycie! Wice-Królowa rozkazuie, i sama tu za mną przybywa." Na to właśnie zatrzymano się; Zuma wzniesła ku Niebu złożone ręce, ależ iéy dusza zbezwładniona przestrachem nie mogła ieszcze dadź mieysca nadziei, nareszcie uyrzano lektykę Wice-Królowey; niosący ią ludzie, na których nagliła, przyśpieszali chodu; a doścignąwszy w krótce nieszczęśliwych małżonków, zatrzymali się przy nich. Natychmiast przyśpieszyła straż Hiszpańska i otoczyła Wicę-Królowę, a Indyianie przybliżywszy się stanęli naprzeciw niéy w półkole, Wice-Królowa uchyliła zasłony, i pokazała twarz bladą i schorzałą, ale łagodną i miłą, zwiastuiącą łaskę i zaręczaiącą. — „Nie mam ia" rzekła do zgromadzenia, „nie mam ia piękńéy prerogatywy szafowania łaską, lecz iestem pewna żè ią pozyskam od dobroci Wice-Króla. Tymczasem biorę oboie tych nieszczęśliwych pod moią opiekę i obronę: niechay z nich zdeymą okowy, i niechay ugaszą ten stós straszliwy, któryby nigdy nie był postawionym został, gdybym ia o tém pierwéy była wiedziała. Na te słowa porzucali Indyianie swoie gałązki cyprysowe, i napełniali powietrze powtarzanym okrzykiem; „Niech żyie Wice-Królowa!" Ximeo wypadł z tłumu i zawołał: „Tak iest, ona będzie żyć!" a Zuma padłszy na kolana zawołała: „Wszechmogący Boże, dokończ dzieła Twoiego!" Wice-Królowa! wezwała Zumę i Mirwana, aby się za nią udali. Kazała im iśdź obok lektyki swoiéy, a tak prowadzona od niezmiernego tłumu Ludu, k ry iéy dobroć i łaskę z zapałem błogosła ·ił, powróciła się do pałacu. Stąnąwszy tam, kazała Mirwanowi i Zumie weyśdź do pokoiu swoiego, położyła się na swoiey pościeli, a małżonkowie musieli zaiąć mieysce przy poduszkach po obu bokach iéy łoża. Natężenie się i poruszenie ciała i umysłu wyczerpały były iéy siły tak dalece, że zdawała się bydź bliską zgonu swoiego. Jedną rękę podała Mirwanowi a drugą Zumie, która zalana łzami, przyięła na kolanach ią. Beatrix nie mogąc znieść tego widoku dla niéy tak bolesnego, prosiła nayusilniéy aby oboie tych Indyianów do pobocznego gabinetu zaprowadzić i tam pilnować kazać. „Nie, nie," rzekła Wice-Królowa, „ia za nich zaręczam, ia wstawiam się za niemi u naywyższego Sędziego, który nas wszystkich sądzić będzie! O! zostaw ich tutay, oni otworzą mi bramy niebieskie." — „O Wielki Boże," zawołała Beatrix, „mamże Cię Pani oglądać w ręku tych potworów, które cię otruły!" — „Gdzieżbym w téy chwili lepiéy znaydować się mogła?" odpowiedziała Wice-Królowa; „na łonie przyiaźni słuchałabym tylko zbytecznych żalów; ale te drżące ręce, które w moich ściskam, wzmacniaią odwagę moią; sam tylko widok nieszczęśliwych daie méy duszy spokoyność i rozweselenie!" — „O dobrodzieyko moia," rzekła Zuma głosem przez łkanie przerywanym: „ieżeli nieba nie spełnią ostatniéy nadziei moiey naówczas uyrzą, czyli cię nieszczęśliwa Zuma nie kochała! Nie, ia ciebie Pani przeżyć nie mogę!" Na te słowa osłupiała Beatrix, i zawołała; „Szkaradna obłudnico!" — „Nie łżyy ich," odpowiedziała Hrabina, „oni tego żałuią, patrz oto, iak łzy ich płyną! o Zumo" mówiła daléy, „Ty, któréy przyiemna postać niebiańską duszę zapowiadała, Ty, którą kochałam tak serdecznie, mogłażbym przeciwko tobie naymnieyszą ieszcze tchnąć nienawiścią? Poczytnię was oboie za narzędzia własnego szczęścia moiego, i z serca wam przebaczam obyście i wy z podobną szczerością udali się na łono religii! „Zuma odchodząc prawie od siebie, chciała coś powiedzieć, a może też i wyiawić część taiemnicy, która uciskała ią tysiąc razy bardziéy aniżeli gdyby, szczególnie tylko życia swoiego bronić była musiała; lecz Mirwan przerwał iéy temi słowy: „Zumo, milczmy! Głos Wice-Królowéy sprawi to, że prawda z Niebios zaiaśnieie! Spuśćmy się na Boga, którego ona wzywa! Ten zachowa życie tak szacowne, a niewinność nasza wydzie na widok." Te słowa wymówił tonem tak wyraźnym, i miną tak uroczystą, że sama nawat Beatrix przeiętą została. Wice-Królowa domagała się od Mirwana, aby ią w tey mierze obiaśnił; ale nadaremnie; upraszał ią o uwolnienie go od odpowiedzi, i przez dwie godzin zacięte zachowywał milczenie.

W pośród ieszcze, niżeli Wice-Królowa dla uratowania Zumy miasto opuściła, wysłała była gońca do Hrabiego, z nayusilnieyszą prożbą aby się powrócił; teraz wyglądała go inż co chwila, dziwuiąc się, że ieszcze nie przybywał, i właśnie chciała inż wysłać drugiego gońca, gdy na dziedzińcach pałacu usłyszano nadzwyczayny okrzyk radośny. Beatrix wyszła dowiaduiąc się przyczyny, a w chwilę potém rozpoznawaiąc iuż Hrabina głos wchodzącego Wice-Króla; kazała drzwi otworzyć, i zawołała: „Łaski, łaski dla winowayców!" — „Oni ci życie uratowali!" odpowiedział Hrabia, wchodząc do pokoiu. Wszysoy osłupieli na to. Wice-Król trzymał na

rękach piękne dziecie; Zuma krzyknęła z radości; było to bowiem iéy dziecie! Wice-Król pośpieszył do niéy złożył dziecie w iéy łonie, i rzucił się iéy do nóg. Ximeo szedł za nim, i obróciwszy się do Mirwana rzekł: „Możesz iuż teraz mówić z zezwoleniem wszystkich Indyianów, taiemnica iest wyiawiona, wszyscy w obecności Wice-Króla zażywaliśmy proszek, i on go sam zażywał pierwéy aniżeli go tu przyniósł.“ Na te słowa Zuma, nie poymuiąc się z radości przyciskała dziecie do piersi, i niebu dzięki składała; Mirwan ściskał oyca swoiego, Wice-Królowa, zadawała tysiąc pytań małżonkowi swoiemu, który zabrawszy głos, opowiedział w krótkości to, co mu Indyianie wyiawili. „Wielki Boże!“ zawołała Wice Krolowa, przyciskaiąc Zumę do piersi swoich, „ten anioł ofiarował się za mnie, a za to chciano ią stracić! dopełniaiącą czynu tak wspaniałego obwiniano o szkaradną zbrodnię!“ — „Lękanie się szlachetnéy téy pary o życie dziecięcia swoiego“ dodał Wice-Król, przymuszało ich do tego, że z niezwyciężoną stałością ponosili hańbę, ohydę i sam nawet widok straszliwéy śmierci!“ „Ach!“ rzekła Zuma, „Wice-Królowa uczyniła ieszcze daleko więcéy; kiedy nas bowiem miano za nayorzebrzydliwsze potwory niewdzięczności, za sprawców iéy cierpienia, ona nas obroniła ona nas uratowała i przyięła z dobrocią i uprzeymością!“ — „Odbierze ona,“ odpowiedział Wice-Król, „tak iako i wy nadgrodę za tak wielkie cnoty. Wy ią ozdrowicie. Oto są dwie racyie tego dobroczynnego lekarstwa, iedna dla Zumy a druga dla Wice-Królowéy. Sam potém podzielił proszek na dwie części; Zuma wzięła pierwszą, a Wice-Królywa tylko z iéy rąk zbawienne to lekarstwo przyiąć pragnęła. Wszyscy rozpływali się we łzach; Wice-Królowa radością i nadzieią właśnie iak gdyby na nowo ożywiona, odbierała serdeczne uściskania od małżonka swoiego; od Beatryki i od szczęśliwéy Zumy, któréy dziecie do łóżka swoiego wziąwszy, z niem się pieściła, i drugą mu matką odtąd bydź przyrzekła. Beatrix i wszystkie Hiszpanki otoczyły Zumę, i nie mogły wydziwić się iéy dosyć. Beatrix poczuwaiąc się do niesprawiedliwości swoiéy, całowała ręce téy, którą o popełnienie szkaradnéy zbrodni obwiniała. Wpośród tych upoień radości, Wice-Król wziął za ręce Mirwana i Zumę. otworzył iedno okno, i wystąpił z niemi na balkon wychodzący na przestroną ulicę napełnioną Hiszpanami i Indyianami, a wskazuiąc na Zumę i na Mirwana rzekł do ludu; „o to widzicie dobrowolne ofiary wdzięczności, uczucia natury, i świętości przysięgi! Indyianie, ich i Wice-Królowéy wysokie cnoty sprawiły, żeście się wyprzysięgli nienawiści niegdyś aż nadto sprawiedliwéy, lecz teraz niesłusznéy. Tylko wy sami, iednomyślną powodowani chęcią, mogliście uchylić okrutną przysięgę, którą zemsta zrządziła; wyście ią uchylili; z taiemnych nieprzyiaciół naszych staliście się dobrodzieiami starego świata! Staranie się o uszczęśliwienie Wasze, iest dla nas od téy chwili nie samym tylko obowiązkiem ludzkości, ale iest obowiązkiem wdzięczności, który dopełnionym bydź musi. Indyianie, Wy wszyscy, którzy w tem tu pamiętném zgromadzeniu, srogą pamięć krzywd poniesionych, ofiarowaliście podziwieniu i łagodnéy litości, Indyianie, iesteście wolnymi; taki sposób myślenia czyni was godnymi równych praw ze zwycięzcami waszymi! używaycie téy sławy, cnota wam wolność nadaie. Kochaycie Monarchę waszego, i bądźcie mu wiernymi. Ziemia zostanie między was podzieloną, zaszczepiaycie na niey drzewinę zdrowia, a szczepiąc ią pomniycie, że to dobrodzieystwo Stwórcy, świat cały wam winnym będzie.“ — Ta mowa wzbudziła zapał powszechny, a Wice-Król który dzień ten tryumfem Zumy zakończyć pragnął, kazał ią przepysznie ustroić; głowę iéy ozdobiono wieńcem wawrzynowym, musiała zaiąć mieysce w ozdobnéy lektyce; wszystkie damy Wice-Królowéy, z Beatryką na czele, przyłączyły się do iéy orszaku, assystowała iéy honorowa straż Wice-Królowéy, a Herold wierzchem iadący prowadził poczet wołaiąc: „Oto iest Zuma, małżonka cnotliwego Mirwana i zbawczyna Wice-Królowéy.“ Zuma siedząc na poduszkach ze złotogłowu, trzymała na łonie swoiem dziecie, a wręku gałązkę z drzewa. Tak obnoszono ią przez głowne ulice miasta Limy wpośród okrzyków ludu, cisnącego się tłumami aby ią widzieć i błogosławieństwy obsypywać. Wróciwszy się do pałacu zaprowadzono ią w obięcie W. Królowéy, a potém do pięknego pokoiu urządzonego dla niéy i dla iéy małżonka gdzie zastali służących do usług swoich; od tey albowiem chwili miano ich traktować iako nayściśleyszych i nayukochańszych przyiaciół Wice-Królowéy. Wieczorem oświecono miasto i wszystkie dziedzińce pałacowe, w ogrodach zaś po wszystkich stołach dawano przepyszne uczty dla Indyianów.

Gorączka opuściła i Zumę i Wice-Królowę, która wprzeciągu dni ośmiu do zupeł-

nego zdrowia powróciła. Na tém samem mieyscu, gdzie stós był ułożony, kazał Wice-Król wystawić obelisk z białego marmuru, na którym wielkiemi złotemi głoskami wyryto te słowa: „Zumie, przyiaciółce, zbawczynie Wice-Królowéy, i dobrodzieyce starego świata, poświęcony.“

Po obudwóch bokach tego obelisku pozaszczepiano drzewa zdrowia; a pomnik ten był od owego czasu u Indyianów godłem wszystkich cnót, które ród ludzki naybardziéy zaszczycaią. Wice-Król spieszył z posłaniem do Europy tego kosztownego proszku, który przez długi czas miał imie: „proszku Hrabiny“ iak ieszcze dotychczas w ięzyku łacińskim, nazywany bywa.

Honory i szczęście nigdy nie nadymały szlachetną Zumę. Od Wice-Królowey zawsze nayczuléy kochana, zawsze przez cnoty swoie godną była swéy sławy i szczęścia swoiego.

Indyianie w Ameryce północnéy.

(*z Warszawskiéy Gazety codziennéy.*)

Narody otaczaiące Ziednoczone Stany Ameryki północney, napadaiące ich granice i często aż w głąb Kraiu rozpuszczaiące zagony, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, mogłyby być groźne i straszne, gdyby się kiedy złączyły pod dowództwem wodza biegłego. Ale Indyianie Amerykańscy równie iak Azyatyccy, zawsze są między sobą w niezgodzie.

Podług naynowszych wiadomości, te Ludy, które ieszcze nazywaią dzikiemi, a które zamieszkuią okolice położone między Gieorgiią i Missisipi, mogą wystawić na woynę 11,000 woyska; Naród Cherokoes może wystawić 14,000; Naród Creek 3,500; Choctaw 400; Chikasaw 1,300; Seminolowie 1,000 woyska.

Obyczaie i zwyczaie tych Narodów mało co różnią się od siebie. Jeden z dzienników Amerykańskich daie nam od siebie następuiące ciekawe szczegóły z praw i zwyczaiów Narodu Creek (Kryk) który dawniey był daleko liczniejszy i potężnieyszy niż teraz.

„Rząd u Creeków (Kryków) iest republikański. Każde miasto i każda wieś wybiera sobie co rok Wodza, którego władza iest niezaprzeczoną; iest ón Reprezentantem wsi lub miasta swego u Wielkorady Państwa, na którey obieraią Naczelnika. Lubo Wodzowie są obieralni, iednakże ich władza iest obszernieysza niż którego bądź Monarchy w Europie; uległość Narodu zupełna. Ale po skończonym roku obieraią znowu Wodza innego i już nikt dawnieyszego nie słucha. Wykonanie praw u Kryków nie doznaie naymnieyszego oporu, ani spóźnienia.“

„Zabóystwo karzą śmiercią zabóycy, ieśli go schwytaią; ieśli zabóyca ucieknie, nayblizszy krewny przypłaca głową. Jeźli człowiek zabiie kobietę, nie iego karzą śmiercią, ale iego siostrę lub nayblizszą krewnę. W wielu okolicznościach, na mocy praw odpowiada ieden krewny za drugiego. Krykowie rzadko bawią się z sobą. Nayczęściéy schodzą się mężczyzni i to spokrewnieni.“

Zadziwiaiącą iest znaiomość jenealogii u Kryków. Pamiętaią naydalsze pokrewieństwa. Raz pytał się Indyianin Anglika: „Znasz ty mnie?“ „Nie, — odpowiedział Anglik.“ „Jak to? mnie nie znasz? a wszakże móy oyciec sześciu ludzi w iednéy bitwie zabił;“ i dziwił się że nie cały Świat zna człowieka którego oyciec tak dzielnie się wsławił.

W pewnéy wiosce wybuchnął rozruch; zabito człowieka; zabóyca otrzymał od Wodza rozkaz wykopania grobu dla zabitego, po czém kazał mu uklęknąć na grobię i sam go zabił. Takim sposobem u Kryków, Wódz iest razem Sędzią i katem.

U Kryków wielożeństwo iest dozwolone, mogą mieć tyle żon, ile tylko wyżywić potrafią; ale nigdy nie pytaią się o zezwolenie małżonki. Rodzice piią i tańczą z sobą, i na tym kończą się wszystkie ceremonii ślubu. Małżonkom wolno się rozwieść, ale powinni uwiadomić się wzaiemnie na trzy miesiące wprzód, iż maią zamiar rozłączyć się, skoro zboże doyrzeie. Wdowa może iść za mąż dopiero w cztery lata po śmierci męża.“

„Tekumseh, był to nayiwększy człowiek między Indyianami; wszędzie byłby wielkim człowiekiem. Do niezwykłéy odwagi łączył niepospolitą obiętość i moc umysłu, zdolną do naywynioślejszych czynów. Dostrzegł, iż siły rodaków iego ciągle walczących z sobą, nikły przed potęgą białych. Długo toczył woynę ze Stanami ziednoczonéy Ameryki; widział, iż usiłowania iego były daremne; wziął wielkie przedsięwzięcie połączenia wszystkich pokoleń Indyyskich nad Missisipi; z nieszczęściem brat iego za wcześnie napadł Amerykanów i był zgromiony. Ta klęska zniweczyła zamiary Tekumscha. Umysł iego był stały; ale zmnieyszył się zapał iego stronników; próżno potém chciał spoić raz zerwany łańcuch. Niezadługo wypadła woyna Anglików ze Stanami ziednoczonemi. Rząd Angielski umiał ocenić wysokie przymioty Tekumseha, i dał mu stopień Brygadyera. Nie raz przechylił on szalę zwycięztwa na stronę Anglików, ale nakoniec poległ w Kanadzie.
